

Kazimierz Nowosielski

Przykładanie ręki

„jeśli stracimy ruiny nie pozostanie nic”

Zbigniew Herbert

Poezja

Poezja – to nieść też
w odmrożonych rękach
Baranka Bożego
– i przytulać go do serca
gdy syberyjska tajga
ciemna i bezkresna
a w kazamatach Warszawy
jeszcze krew nieobeschła i
„... nie zginęła” wryte
paznokciem na ścianie
– kiedy w salonach
ptaszki kwilą w klatce
i dłonie składają się
do oklasków

Wiek i styl

Postawiłeś na wiek swój – ale
czy dobrze zrobiłeś?
Może trzeba ci było
wybrać wieczność żywą
co przez Chrystusa idzie
i ma swój blask
już w sokratejskim trudzie
a stagirycki ład
pod Tomaszowym piórem
Do ciebie przybyła
z dayutiapobrusa
wysoko podniesiona
w *Bogurodzicy* słowach
(a ma swój smak
potu i krwi)
Ona od Skargi szła
przez królewskie pokoje
czasem – u Wyspiańskiego
tańczyła na chłopskich weselach
ironiczna i gorzka –
Ona ci krzyżykiem też
przez matkę na czole
uczynionym – i sercem poezji twej
i stylem

Ojczyść

Jest mową matki
pierwszym polskim zdaniem
i dłonią ojca
na pług położoną

Wołaniem ciszy
po zamordowanych
w Auschwitz w Sybirze
w więziennych lochach
skrytobójczym strzałem

Staruszką wyjmującą
z plastikowej torby
marchew i cebulę
„To swoje panie
z przydomowy działki”
– lecz ją mijają

I ja ją mijam

Tutaj zostaję –
choć inne kraje
pewnie nieuładne

Tu mi prawdziwiej
choć zapewne
trudniej

Z prośbą

Pamięci ks. Jerzego Popiełuszki

Księżu Jerzy – mój bracie
ukłękniemy razem
z naszymi matkami
ty – tam przed Panem
ja – przed obrazem
Jasnogórskiej Pani
Uklękni kapłanie
bo nieomdłone
klęski przodków naszych
i zapomniane
pierwsze polskie zdanie
Pomódl się ze mną
gdy ziemię wzruszają
skomputeryzowane pługi
a satelity
obmierzają nieuprawiane
dla korzyści pola
Pomódl się ze mną
o śmierć najcichszą
w czas owocobrania
o ojczystość
jak chleb dla wszystkich
– i żeby w supersamie
zapachniał mi jeszcze
koper prawdziwy
i majeranek
I by w każdym mieście
wyższa od banków
była wieża z krzyżem
– zaś w moim wierszu
gdzie szara naoczność
takie światło uwagi
co pozwala rosnąć

Adoracje

Czasem trochę smutno
że już nikt nie klęka
kiedy ulicą
idzie ksiądz z wiatykiem
(ale jak go poznać
kiedy hostia w akt ówce
i zniknął gdzieś ministrant
znaczący dzwoneczkiem
Chrystusową drogę)
i wyszły z mody
książeczki do nabożeństwa
a wraz z nimi
tajemnice chwalebne i bolesne
grzechy ciężkie i lekkie
i Kyrie eleison – choć pozostał
jeszcze w credo Piłat – na znak
że coś się kiedyś zdarzyło
– ale i to przejdzie
przemienie razem z prawdą
o którą pytał namiestnik Cezara
– a Chrystus
będzie szedł dalej
na Golgotę – mniej albo bardziej
zatłoczonym miastem – czasem przystanie
kiedy się człowiek zatrwoży
brakiem miłowania gwarem
zmarnowanym życiem

W trudach

Cóż ty mi dałeś wieku mój
żyzny krwią Chrystusowych świadków
i w nędzę obfity bezbożnego dostatku
– cóżeś mi dał? Teraz
tu niemal wszystko wirtualne
– i nic naprawdę Przeszłość nieważna
(bo cóż po umarłych
skoro zniknęła realność)
Któż teraz powie: to się nie godzi
życie zaś w trudach sumienia
jeszcze cokolwiek warte –

Słuchaj

Hani i Wojtkowi Klocom

Jestem zmęczony i czasami
już nie chce mi się gadać
nawet ze sobą samym
„Zawracanie głowy Świata
nie zmienisz” – mówi mi syn
najmłodszy – i zasiada
do gier komputerowych „Polski
też nie” – dopowiada sąsiad
na klatce schodowej
chowając do kieszeni
butelkę po piwie Może i tak –
ale co zostało – –
Trochę ziemi gdzie krew i pot
tych co przed nami –
kilka wersetów z Homera z Biblii
list od Norwida na Jeruzalem
którego już nie ma
scena z „Wesela” kiedy Panna Młoda
kładzie dłoń tuż przy piersi
opiętej „cokolwiek przyciąśnie”
mojej matki „Jakoś to będzie
Przetrwamy” Słuchaj – powtarzam
– mimo wszystko słuchaj
co mówi krzyż nagrobny
co trawa – –
Gdyby nie miłość w tych trudach
któż by ośmielił się być

Noe

Dlaczego ten Noe
znów tak stuka
i stuka
hebluje deski
przybija
przymierza do stępki
poprawia – –
kiedy tu pustynia
i gwar wielkemiejski
– a on
modli się i stuka
modli się
i stuka

Dlaczego

Stale się spóźniasz
Nie nadążasz stale

Dlaczego nie zdążyłeś
gdy On rysował
palcem na piasku

Może choć dla ciebie
to było wszystkim
– i pod twoim niebem

Czemu nie pobiegłeś
gdy serce wołało:
Boże mój Boże – –

a ból przenikał
twojej matki ciało

Zostałeś w domu

Znów sobą
zostałeś

Postęp

Postęp – sumienie
wrzucić do lamusa

(Wszak już wszystko jedno
gdy nie boli dusza)

Kim kto się staje
komputer oblicza

Piękno poza dobrem
czyli – bez rodzica

Artyści żyją
ze złudy wolności

W zatrutym języku
słodyczne nicości

W studni zatracenia

Ach jakże się taplają
w studni zatracenia
– w jamistych bulgotach
co udają dźwięki
muzyki wiek ów
Pozbijani w kłęby
tworzą parlamenty
stronnictwa partie
kościóły i sekty
– ich duch skarłały
i skarłały pieśni

Ukrzyżowany

Dopadli krzyż
i go zdeptali
– bo „pokój czynił”
a przybył
z oddali – stamtąd
gdzie prawda
Boga na Golgocie
ziemskich udręczeń
i światło
miłości wiecznej – –
A im się zdawało
że zgasło
już raz na zawsze
– lecz Jezus wstał
otrząsnął pył z sandałów
minął
Krakowskie Przedmieście
poszedł
dalej

Od portu do portu

Emisariusze nowego porządku
pornodilerzy
agitatorzy politycznej poprawności
autorytety moralne
papiści i moderniści
światłoczule garnitury
gadające głowy
notable
ineksprymable
farmazoni przeróżnych obediencji
postmoderniści byli marksiści
aborcjoniści
strażnicy moralności
strażnicy zbiorów specjalnych
sodomici
kosmici
– wjeżdżają do Brukseli
na lodołamaczu Lenin

Dokąd

Stale bieżną naprzód
lecz nie wiedzą dokąd

ducha angażują
ale niegłęboko

i choć im zakładają
postronek na szyję

oni śpiewają
„tak się teraz żyje”

FinisPoloniae

FinisPoloniae!

– tak kończy się święto

ale już inne

duch ziemi rozgłasza:

Barabasza król!

Chcemy Barabasza!

Miary i kary

W mojej ojczyźnie
wirtualne światy;
brudy i trudy
na tej samej szali.

Mówiła mi matka:
tak jak świat jest stary
kiedy nie ma miary
– to i nie ma kary.

Tak szybko

Tak szybko wygasło
serc poruszenie
które Duch wzbudził
męczeńskim kapłaństwem

a co zostało – –

Słowa – nie przeciw kłamstwu
i nie za prawdą

Za gładkimi zdaniem
skrytobójstwa
asekurantwo

Ojczyść na poniewierkę wydana
na zapomnienie

– i to za parę euro!

Przyszłość

Przyszłość – a zatem
po co powroty –

Wszak już żadna korzyść
że Szekspir tworzył
że Sokrates pytał

Dłonie filozofów znowu
surfują po powierzchni rzeczy

Wrota do prawdy skrzypią
na przerdzewiałych zawiasach

Rzeczywiste i nierzeczywiste
stają się tym samym

Człek pobudzany
doraźnością tylko

Świat zamieniony
w jeden wielki komiks

Wybór

A nam gdzie teraz –

Na Zachodzie
coraz szersze autostrady
przy których nie ma kto
postawić krzyża

Od Wschodu zima
wieczna zmarzlina
lekko spękana
od globowych ciśnień

Dalej – chińska armia
wielka i karna
(i wcale nie z terakoty)

Nieco bliżej
amerykańscy marines
zrzucają bomby
wypełnione sokiem pomidorowym
i tęczowymi chorągiewkami

(Ktoś wybiegając z płomieni
krzyczy lecz nie pobiegnie dalej
bo zabrakło mu
„doładowania”)

Więc gdzie nam teraz

– i jakich siebie
przyjdzie nam wybierać

Ślad

Jakbym trafił na ślad
zapomnianej przyszłości: cisza
potem tętent – i znowu
cisza – –

To przez obłoki
przebiegło stado centaurów – nad nimi
żelazne kokony rakiet księżycy
z obrotowymi antenami

Klucz pterodaktyli
okrążył kępę widłaków i zniknął
za nieboskłonem

Człowiek z dłonią nad czołem
chwilę powstał
na dachu wieżowca

Wrócił
do telewizora

Z pustyni

„Tam gdzie padlina
tam zbiorą się i sępy”
Krążą nad miastem
z krzykiem opadają
rozszarpują wnętrzności

A ludzie mówią: Chrystus
tam leży Jego ciało porwane
Już bieleją kości

I nie zmartwychwstanie

Nowa ziemia

Taka nam właśnie
owa ziemia nowa:

słowa są po to
by manipulować

nie zaś spotykać
rzeczy świata tego

w prawdzie dostępnej
co woła – o Więcej

Z Franza Kafki

Byle co prowadzi
do byle jakiego raju –
ale i tam
królestwo zamknięte
a odźwierny
przechadza się
w tę i z powrotem
stuka kosturem
coś tam pomrukuje
od czasu do czasu
włącza telewizor
byśmy nie nudzili się
czekając

Brzeg

Zaciskasz powieki – wędrujesz
za powidokiem
gdzie przeczuwany brzeg
nieznanej krainy głosów – –

ale i tam – za pasmem nocy
powstająca noc – próżne wołanie

póki serce nie zadrży
od własnych ciemności

nie dotkną usta
źródła wody życia

Za zasłoną

Za zasłoną ciemności
któż oczekuje –

Od czasu do czasu
jakaś gałąź sosny
poprawi się pod nieboskłonem
Spadnie szyszka

Powoli
gasną światła w domach
a ty – ślęczysz
poprawiasz wiersze
składasz słowo
do słowa

Czekasz
– może ktoś odpowie

Zapyta
o więcej –

Być

Mieć słowo dla rzeczy
niezastępowalne

Zajmować się tym tylko
co zająć może
jak ogień

Być z pięknem
– ale i przeciw niemu

aby rozważać
spraw pierwszych konsekwencje

czyli życie

Płomyk

Płomyk przeszłości
– w jego świetle
czasami gościsz
ojca matkę
tych co odeszli
do wieczności
czasami dziecko
które w tobie
czasami rzekę
– żywą mowę
jej ciemne moce
i jasności

Równina VI

Gdzieżeś równino od której kiedyś
zacząłem swoje wiersze? Tam rzeka
porosła ugorami i coraz płytsze niebo
przegląda się w jej toniach
Miejsca do których tęskniłem
też niejeden uciszył deszcz
Jedynie ciemności nie dają się zagłuszyć
ani łożą ani krzykiem jerzyków nad wioską
ni przymiotnem które tutaj
nazywają czasami morcinkiem
Przede mną droga jak dawniej
rozwiązuje się garścią piasku liściem trawy
Obiecuję w zmęczeniu serca
czego nie zdołam udźwignąć

Z daleka

Daleko teraz
co się z bliska brało:
kuchnia w domu rodzinnym
ojciec przy radiu
wyłapuje fale
zakazanej stacji
spod stołu zapach
świeżych ulęgałek
nagły turkot napastrka
który się zsunął
z palca twojej matki
Teraz chłód od okien
– za nimi umarli
wpatrują się w ciebie
nieobecnym wzrokiem

Noc wigilijna

Co los nie przyjął – poszło dalej –
W snach zamieszkało we wspomnieniach
Poszło równiną w śniegi w zamieć
Została matka Dzieci troje
Wszyscy przy stole się krzątają
Dzwonią talerze Pachnie siano
Chłodzi się w dzbanie kompot z suszu
i rzeką pachnie lin w śmietanie
Czekają gwiazdy a tu zamieć –
Bombki się w szybie odbijają
Kot najda mruczy na tapczanie
– a my czekamy: Bóg raczy wiedzieć
co się stanie –

Za zakrętem

Bezradny wobec imion
dla tego co przeżyłeś – raz jeszcze
próbujesz w przeszłym
się odnaleźć – – Oto lipiec już
Na brzegu lasu lisi słońca blask
Chłopcy wracają z naręczami witek
na wędki Jesteś wśród nich
Prowadzisz rower Na bagażniku
koszyk z szyszkami Chrobocze patyk
w srebrnych szprychach koła
Na poboczu drogi cykoria – podróżnik
Maki na drobnych łądkach
Ktoś mały (nie może dosięgnąć siodełka)
– czy to ty? – schylony przy ramie
błyska nagą piętą Naciska pedały
Znika za zakrętem

Krople

O wiersze pijące napary młodości
krople dla oczu – tajemne ingrediencje
– gdzie jesteście? Czyście w ogóle byli?
Jakie serce winno wam pieśń
zdradliwie rozkołysaną jak zakole rzeki
gdzie nad głębią z księżycem
tańczył Eros zuchwały? Gdzieżeście
teraz? Jakiego snu w moim życiu
głosicie ciemną pochwałę?

Obrazy

Z jakiego czuwania
przybywa czasem co było minęło?
Śmiechy dziecięce przy zakolu rzeki
tam gdzie trochę głębiej – i nurkują
chłopcy Od pola idące
pokrzykiwanie ojca na konie: hojta! ksebie!
Nad drogą kurz pod niebo Rozgrzana ziemia
parzy twoje stopy – – A zaraz potem
nie wiadomo czemu zapach
kawy w Maladze i dwie piękne kobiety
w kawiarni pod winogradem
(Jedna z nich spojrzeniem swoim
obiecowała ci dal niezwiędzoną)
Z jakiego czuwania sen o chłopcu w sadzie?
Biegniesz w jego stronę
– a tam nikt nie czeka

Kartki

Idę podnosząc kartki
wyrwane z księgi losów:
strzęp gazety kamyk turkot
żniwiarki w polu poszum
komputerów w przyfabrycznym biurze
szarą – na moment – trawę
pod lecącą chmurą W oknie
mijanego domu światło
odbite Głosy „Wracaj
Zdążysz się jeszcze napłakać”
Podnoszę je i układam
wedle muzyki rzeczom nieznaney
wedle słównajcichszych
kiedy niosą pamięć
losów niespełnionych – a już
oddawanych kartkami chmurze
kępom szarej trawy

Światło

Pamięci

Pani Marii Boduszyńskiej – Borowikowej

Pan życia powoli
wygaszał swą ziemską pieśń – –
Światło dni wycofywało się Kontury rzeczy
wypadały ze słów Śpiew
się oddalał – – Coraz częściej
przychodzili umarli Pani Zofia
jak dawniej wpadała
„na minutkę” Znów
rozmawiały o Conradzie i starych
przepisach parzenia chińskiej herbaty
którą tak lubiła
Nie zapomnieć – powtarzała
jak przyrządza się
zupę jeżynową (koniecznie
z własnoręcznie lepionymi kluskami)
bo tylko w takiej
smakował jej mąż
Stale dreptał za nią
głodny żydowski chłopiec
którego nie zdołała ocalić
Kiedy przymykała powieki
ciemność rozprzestrzeniała się
jak wygasające morze Czasem
słyszała beztroski śmiech
kasztanowłosej dziewczynki
którą kiedyś była
Co ja z nią zrobię – rozmyślała
Ona przecież
nie lubiła chińskiej herbaty
ani zupy jeżynowej – – Uśmiechała się
gdy Pan znowu

podejmował swą pieśń
Światło wracało
Ożywało morze

Dopowiedź

„Samo się wszystko skończy”
Jarosław Iwaszkiewicz

Nic się samo nie skończy –
Gdzieś trzeba będzie dokończyć
Dopłakać wszystko w śnie gorzkim
Dosnuć zaczęte wątki Zdjąć ciężar
innym zadany Zawrócić z drogi
wygnanych Przytulić – nieukozone
Podnieść – zaprzepaszczone
Wychować co się zabiło Wyśłowić
co nie powinno przeminąć Uwierzyć
w niemożliwe – w dopełniającą
sprawiedliwość – w nieogarnienie miłości
by umrzeć w swej nieśmiertelności
na zawsze

Na skraju

Coś jakby dotknięcie beztroski – –
(A może to ciemność rzeczy
z hojnością tak cichą przybywa)
Wilgotny wiatr od zatoki
oddala poszum mknących aut
na drodze Rozprasza głosy
idących poboczem W gałęziach akacji
pokłaskują sikorki Błysk ich skrzydełek
pomnaża iskry na falach
To co kochane – na dalekiej wyprawie
za horyzont – i jeszcze dalej – –
Zmęczony Tezeusz siadając na trawie
cierpliwie wyjmuję jakiś okruch z oka
Dostrzega porwane niteczki pajęczyn
Liczy bąble na stopach

Kartki i dłonie

„Dłonie miał blade
od wertowania książek” – tak wspominała
pani profesor Ewa swego starszego kolegę
też historyka literatury Te dłonie
długo wydawały mi się
jego duszą: spokój i dużo książek – –
Z czasem na mapie jego umysłu
poczęły pojawiać się białe plamy
Dzień po dniu centymetr po centymetrze
rosły rozrastały się w Morze Martwe
które wdzierало się w głąb lądu
zajmowało Europę Azję kartkę ulicy domu
biblioteczne regały drabinę do nieba
i dłonie – coraz bardziej dalekie
obce

Glebaeascriptus

O jaką sprawę
życie moje Panie?
Jakie istnienie
za Twoim wezwaniem?
Dałeś mi trud
na jego miarę
– a i w miłości
zakosztowałem
i był mi dany
odpoczynek
kiedy pachniały
włosy mojej żony
lub wiatr od zatoki
z roziskrzeniami fal
między blokami
Zaspy i Przymorza
I dobrze – myślę –
że byłem
glebaeascriptus
– i że było mi z tym
nie najgorzej

Muza

Muza – czyli
odrobina luksusu
kiedy człek wypoczęty
bo sen dobry
mocny
a rano
drzewa za oknami
znak krzyża
już nie czyniony pośpiesznie
i byle jak –
aby to samo
w sercu
co w słowach
a uczynki
– z ukochania

chleb duszy

Pod przysięgą

Miłości – że jesteś
zoznawać mogę
pod każdą
przysięgą –
Zaręcz to
moja ręko prawa
zaręcz – lewa
zaręcz
serce

Zapłacone

Zapłacone – z naddatkiem
zapłacone: ukłonami możliwym
sumieniem
wolnością – –

a łzy pogardzonych
tylko Jezus podnosi

by je ucałować

Zobaczone

Dotykalność rzeczy
– jeśli nie płocha –
na cóż wskazuje
prowadzi – dokąd?

Odblask na szybie
gdy słońce w zenicie
Zdrożona biedronka
na framudze okna

Za oknem jawor
i drozdów parę
żwawo skaczących
z gałęzi na gałąź

O pień oparty
stoi rower stary
Trzy buty przy nim
(Żaden nie do pary)

Owo zobaczone
– choćby dobrze tylko –
może się też wstawi
kiedyś za nami

O duszy

Pytasz co wieczne
i nie mija w nas –

Jedni na niebo
wskazują mówiąc:
fazy księżyca
powtarzają się
i wstaje po nocy dzień

Innym zaś sen
przymnaża znaczeń
i co świt
badają jego głąb
otwierają kolejne drzwi
kolekcjonują klucze

Dla mnie wieczne
zwie się duszą

i biada mi
jeśli kiedyś
stanie przed Panem
bezimienna
bez krwi

z wyschniętym sercem

Przez okno

Patrzysz przez okno:

Wlewa się światła
tyle co ubywa

Psy oszczekują
przechodzących drogą

Ktoś odpoczywa
na pryzmie kamieni

Ktoś się modlitwie
powierza w zmęczeniu

Wiatr drzewa kłoniąc
goni za rybitwą

Królestwo

„Przyjdź królestwo Twoje”

– i ono się staje
kiedy zakochani
patrzą na siebie

i się zdumiewają

I przychodzi z dala
kiedy choć krzyż
na rozstajach

i kiedy łązy
już tylko w ziemię
wsiąkają

i wstaje ranek
ponad ziemią trudu

Mądrość

Może jakaś mądrość:

chwila co przychodzi
z kosem śpiewającym
– a my nie wiemy
jak się ta pieśń skończy

spojrzenie kobiety
która wie że wszystkim
może być dla mężczyzny
– i on też wie o tym

dziecko ścieżką biegnące
nie wiadomo za czym

wiersze sprzed stu lat jeszcze
(a może i więcej)

wiatr co zawsze inaczej
przystraja nas na odejście

styl nie za bardzo wysoki
bo na niebie obłoki

Deszcz i noc

Cóż przetrwa w nas lepiej
aniżeli noc

Komu dyskretniej
powierzone być może to
cośmy zrobili
(a co nie –)

Przed kim ciemność
głosić ma swoją chwałę
jeśli nie przed potęgą
jej bezkształtów

Lecz tylko Bóg
(kiedy jest światłem)
schować może noc
do kieszeni

Kiedy jest smutny
przykłada ją sobie do ust
jak okarynę

Wtedy lekko
zaczynają swój taniec gwiazdy

a czasami
pada deszcz

Bogiem a prawdą

Wymozolone
może wyplakane
przez przodków moich
owych wierszy parę

Nie wszystkie może
ale te od mogił
zarosłych trawą
od wiatru w polu
co potem zroszone

(Czasem jaszczurka
pomiędzy krzakami
smyrgnie
pomilczy kamień)

Bogiem a prawdą
– może tak zostanie
owych wierszy parę

Ta cisza po nich

Kos

Kawał drogi uszedłeś
a przecież – niedaleko
od siebie –

Nienasyceniem prawdy
karmiony – pytasz
– i nie wiesz

Po zeszłorocznym lecie
zeszłe badyle snów

Dudnienie pociągu – daleko
za lasem

Na uniwersytecie życia
coraz więcej książek
których już nie przeczytasz

W nieskończoności niebios
zawieszony drony
i szpiegowskie satelity

W hipermarketach
coraz więcej rzeczy – na co
i komu –

Na szczycie sosny
gwizdże kos

Wraca obłok do domu

To jest to

Pisać wiersze
– m ówi m ój syn –
to się zwyczajnie
nie opłaca

I chyba ma rację – –

Jednak czasem
przejrzeć się w ich
krótkotrwałej wieczności

– to jest to
czego mi nic
nie zastąpi

Przejścia

W sekretnych przejściach czasu
pieśń pleśń i nicość

Zakorzenianie się światła
w ciemnych dolinach nieb

Z porannym krzykiem jaskółek
przecierany do jawy sen

Morze szumiące w trawach

Wiatr wzrastania
w korzeniach naszych pragnień

Koda

Rozpraszał mnie
nadmiar świata

W coraz to inną stronę
porywały słowa

Dłużnikiem się stawałem
u nieskończoności

Pozwól

Zrób coś – ale i pozwól
zasnąć –

Niechaj odpocznie
także to co jest
a niewidoczne –

i niech tak się staje:
to na przemijanie

to na wieczność

SPIS RZECZY

Poezja
Wiek i styl
Ojczyść
Z prośbą
Adoracje
W trudach
Słuchaj
Noe
Dlaczego
Postęp
W studni zatracenia
Ukrzyżowany
Od portu do portu
Dokąd
FinisPoloniae
Miary i kary
Tak szybko
Przyszłość
Wybór
Ślad
Z pustyni
Nowa ziemia
Z Franza Kafki
Brzeg
Za zasłoną
Być
Płomyk
Równina VI
Z daleka
Noc wigilijna
Za zakrętem
Krople
Obrazy
Kartki

Światło
Dopowiedź
Na skraju
Kartki idłonie
Glebaeascriptus
Muza
Pod przysięgą
Zapłacone
Zobaczone
O duszy
Przez okno
Królestwo
Mądrość
Deszcz i noc
Bogiem a prawdą
Kos
To jest to
Przejścia
Koda
Pozwól